

Uśmiechnij się :) ABY KOGOŚ ZAPALIĆ, TRZEBA SAMEMU PŁONAĆ

Dziś postanowiłem dowieść tego, że człowiek, a przynajmniej ja, nie może mieć zdolności do wszystkiego. W czymś można być tak zwaną nogą, a w czymś innym wzorem np. pracowitości, systematyczności, dokładności... I to może być największy talent.

Szkoła tańca

Jestem w ostatniej klasie szkoły średniej. Zbliża się studniówka. Cieszyłem się na to wydarzenie. Ale

ponieważ zawsze miałem problemy z tańcem, bo zamiast iść na dyskotekę, zabawę, wolałem ćwiczyć swoją dyscyplinę sportu, uznałem, że czas nauczyć się tańczyć, aby się jakoś pokazać kolegom i koleżankom z miasta, a przy okazji pokonać swoją nieśmiałość. Zapisalem się więc na kurs i to w bardzo poważnej szkole tańca. W czasie rozmowy z dyrektorem powiedziałem mu o swoim „tanecznym” problemie. Nie zrobiło to na nim

większego wrażenia. Odpowiedział, że mam się niczego nie obawiać, że ma najlepszych instruktorów, którzy nawet konia w cyrku nauczyli tańczyć, więc i ze mną dadzą sobie radę. A ponieważ widział, że jestem wysportowanym facetem, dodał, że nie tylko będę świetnym tancerzem, ale w przyszłości będę mógł zdobywać stopnie, klasy, a nawet występować w konkursach. Już widziałem siebie na parkiecie - w eleganckim fraku, z piękną tancerką u boku.

Zacząłem się szkolenie, treningi odbywały się dwa razy w tygodniu po dwie godziny. Uczyliśmy się kroków cha-chy, walca, samby, rumbi, tanga. Na tym etapie nawet nieźle sobie radziłem, co wprawiało mnie w dobry nastrój. Jednak moja radość skończyła się, gdy zaczęliśmy tańczyć do muzyki - było wręcz strasznie. Żadna z dziewczyn nie chciała być ze mną w parze, bo poruszałem się tak niezdarne, że nadeptywałem im na nogi, uszkadzałem buciki, rajstopy... W końcu doszło do tego, że jako jedyny tańczyłem na boso. Gołe stopy i garnitur - komicznie to wyglądało, ale nie miałem wyjścia, inaczej nie miałbym partnerki.

Tak minęły trzy miesiące. Kroki miałem doskonale opanowane, ale zupełnie nie potrafiłem tańczyć przy muzyce. Poruszałem się cały czas w tym samym rytmie, nie wyczuwałem żadnej różnicy między melodiami.

W końcu dyrektor poprosił mnie na rozmowę i bardzo poważnie skwitował moje poczynania:

- Konia w cyrku nauczyliśmy tańczyć, ale pana to już nie nauczymy... I tak skończyła się moja kariera tancerza.

Na studniówkę nie poszedłem, udałem, że jestem chory.

Do dziś nie tańczę, ale zazdroścę wszystkim tancerzom, zwłaszcza mojemu synowi i córce, którzy nie mają z tym żadnego problemu.

Wojsko - szkoła telegrafistów

Dostałem przydział do Nowego Dworu Mazowieckiego na szkołę telegrafistów. Supersprawa. Do południa wykłady i ćwiczenia, po południu musztra, strzelanie i zajęcia sportowe. Idzie mi bardzo dobrze, uczę się nadawać i odbierać alfabetem Morse'a. Rysuje się przede mną piękna perspektywa, praca telegrafisty na okrętach i to nie tylko marynarki wojennej, ale i handlowej. Podróże, zwiedzanie świata...

Pierwsze dwa miesiące idą wspaniale, ale potem zaczynają się trudności i to tylko z jednego przedmiotu - odbioru alfabetu Morse'a. Mam same piątki, a z odbioru - pałę, czyli niedostateczny.

Dokończenie na str. 7.



www.swiatogrodzen24.pl
Grabów nad Prosną, ul. Kolejowa 31
Pon.- Pt.: 7.00 - 17.00,
sobota: 8.00 - 13.00
tel. 665 981 750, 693 584 851

Ogrodzenia betonowe ♦
panelowe ♦ siatka ♦ bramy ♦
furtki ♦ kojce wiaty ♦ garaże ♦



NOWOŚĆ OGRÓDZENIA BETONOWE DWUSTRONNE

ŚWIADCZYMY USŁUGI SPAWALNICZE

SONDA

Radości i smutki dnia codziennego

Rozm. i fot. K. Juszczyk
i S. Szmatała



Monika Krawczyk opiekun medyczny

Trochę się tego uzbierało - jest pandemia, trwa narodowa kwarantanna, więc wydaje się, że smutków jest w naszym życiu trochę więcej. Dzieci nie chodzą do szkoły i choć cieszę się, że możemy być razem, to znów muszę brać opiekę nad dzieckiem, przez co mniej zarabiam, a ceny idą w górę. Nie jest zatem tak fajnie, a szczególnie, jak człowiek jest po nocce i nie mógł się wyspać... Można powiedzieć, że wstał lewą nogą.

Jednak staram się myśleć pozytywnie, żeby mieć dobry nastrój. A żeby tak było, można puścić muzykę, bo muzyka uspokaja, albo przytulić dziecko. Jak się dziecko przytuli, to człowiek też jest szczęśliwy... Szczęśliwy, że dziecko jest zdrowe, a gdy zdarza się, że choruje, to mamy smutki. Jak się ma dziecko przy sobie, to zawsze jest radość, nawet gdy są też drobne zmartwienia. Gdy zjawiają się trudne chwile, lepiej trzymać je w kieszeni.

Wolę być uśmiechnięta i myśleć optymistycznie, bo, popadając w pesymizm, jeszcze się dobijamy. Rankiem wstaje się i mówi: „Dzisiaj będzie dobry dzień”, zaś wieczorem, gdy nam się coś nie udało, możemy powiedzieć: „Jutro będzie lepiej”.



Ewa Wojtasik gospodyni domowa

Nasz nastrój zależy od naszego stanu zdrowia, różnych ograniczeń, utrudnień, a nawet od pogody. Jak jest szaro, ponuro i buro, to zaczyna nam też być smutno. Co innego, jak budzi nas słońce, zaraz człowiek jest radosny, chce się żyć! Gdy jednak dzień zaczyna się pochmurnie, najlepsza jest kawka na poprawę nastroju.

Myślę, że radości i smutków jest pół na pół, jak to w życiu. Największą radość czerpię ze zdrowia - własnego i rodziny. Szczególnie dziś, w czasie pandemii, zdrowko jest najważniejsze, przekonujemy się często, że pieniądź to nie wszystko.

Warto być lepszym dla drugiego człowieka, wtedy on też będzie dla nas lepszy, choć w dzisiejszych czasach nie jest to łatwe. Każą nam się dystansować, chodzić w maskach i jak tu mówić o serdeczności i zawiązywaniu więzi ludzkich. Jasne, dystans trzeba trzymać, ale bez przesady, zatem dystansujemy się, lecz z uśmiechem i życzliwością do drugiego człowieka.

Nawet takie drobne prace domowe jak gotowanie i pranie mogą dawać sporo radości. A jak jest wiosna - praca w ogródku. Ważne, by robić to z pasją, nie tylko z obowiązku. Trzeba coś robić, trzeba żyć.



Andrzej Adamski rolnik

Jestem chrześcijaninem i bardzo polegam na Bogu niż na sobie, więc to, co przynosi mi dany dzień, biorę pozytywnie. Pewnie, że zdarzają się problemy, a nawet smutki, ale ufam, że ktoś jest nade mną i każdego dnia układa dla mnie swój plan. Pokładam ufność w Bogu i wiem, że ma dla mnie swój scenariusz na życie. Są w nim też te smutne chwile, które również trzeba przyjąć i pomyśleć, co przez to Pan Bóg chce nam powiedzieć. Jezus nie obiecywał nigdzie, że będzie lekko i przyjemnie, tak jakbyśmy sobie chcieli wymarzyć. Inną miarą mierzy sens naszego życia i inaczej widzi cele, do których dążymy. Może i te maski, które nosimy, mają nam coś uświadomić?

Jedynie, co powinniśmy zrobić, to mieć pozytywne nastawienie do życia i życzliwość dla innych ludzi. Nie zawsze trzeba ich oceniać, lecz przyjmować z całym dobrodziejstwem zalet i wad. Trzeba szanować ludzi takich, jakimi są. Warto pamiętać, że nie jesteśmy w centrum wszystkiego i żyje się też dla innych. Każdego dnia możemy czerpać radość też z tego, że choć troszeczkę pomogliśmy komuś, że pojawił się uśmiech na jego twarzy. Może to być nawet tylko dobre słowo.

Jestem pozytywnie nastawiony do życia i przez to więcej jest we mnie radości niż smutku.



Małgorzata Chlebowska pielęgniarka

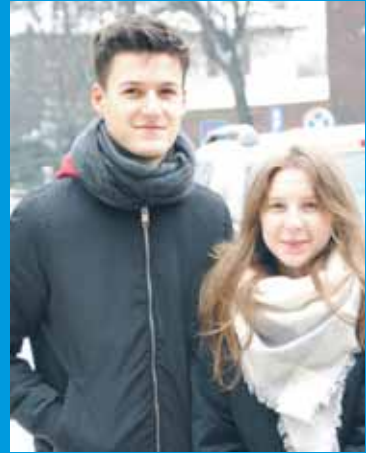
W moim życiu więcej jest radości, dlatego że mam dwoje wnuków, mogę pracować, jestem zdrowa i mam fajnego męża - sama radość. Ale ona też zależy od naszego nastawienia.

Tak się składa, że mam pracę, którą kocham - jestem pielęgniarką, pracuję w szpitalu. Jest to trudna praca, lecz bardzo przyjemna, dająca mnóstwo satysfakcji, nawet w takich trudnych czasach. Miałam może 12 lat, kiedy zdecydowałam, że zostanę pielęgniarką i - jak się okazuje - był to dojrzały wybór, bowiem spełniam się w swojej pracy, nie traktuję jej jako etatowego zajęcia, lecz jak coś, co lubię robić, a jeszcze mam za to pieniądze.

Zaś kiedy nadchodzi mnie chandra, zdarza się jakieś niepowodzenie, smutek, wówczas biorę się do prac ręcznych - przede wszystkim malowanie, wszelkiego rodzaju robótki ręczne, a także odnawianie starych mebli - to również moja pasja. U mnie wszystko, co stare, musi dostać nowe życie.

Sposobem na gorszy nastrój są też zwierzęta - kocham je, mam dużo zwierząt - ptaki, koty, psy... Jest to pewien kłopot, gdy się wyjeżdża lub idzie do pracy, ale trzeba się zorganizować. Razem z mężem lubimy wakacyjne wyjazdy motocyklem oraz bawienie wnuków, a że nie lubimy miasta, przeprowadziliśmy się na wieś.

Nie twierdzą, że nie mamy trosk, ale trzeba umieć się cieszyć małymi rzeczami i one rekompensują nam te gorsze chwile.



Jolanta Juszczyk i Marcin Wojtkowski uczniowie ZS nr 1

W naszym życiu więcej jest radości, ale koronawirus sprawił, że tych smuteczków też nie brakuje. Szkoły są pozamykane, nie ma kontaktu ze znajomymi, cały czas trzeba siedzieć przed komputerem, bowiem zajęcia prowadzone są przez internet. Na początku była to trochę labia, nie trzeba było iść do szkoły, tylko siedzieć w domu, teraz już tak fajnie nie jest.

Trzeba też ograniczać spotkania z dziadkami, z rodziną, bo przecież istnieje obawa przed zarażeniem siebie i bliskich koronawirusem. Nie można wyjść do restauracji, żeby posiedzieć z grupką przyjaciół. Ale są też chwile radości - spotykamy się choćby w mniejszym gronie, pogadamy sobie... Mając więcej wolnego czasu, możemy pozalać różne sprawy odłożone na później, coś uporządkować, w domu posprzątać. A teraz, gdy spadł śnieg, jest okazja do pojeżdżenia na sankach.

Jola: Skorzystałam z tego napywku zimy i zrobiliśmy z rodziną, z dziećmi taki mały kulig. To są chwile szczęścia, bo dawno nie było tak pięknej zimy.

Marcin: Ja zaś, gdy chcę poprawić sobie nastrój, spotykam się z dziewczyną albo gram na instrumencie.